

Kilka pytań do Butcha Witkowskiego

22 marca 2012

Mało kto wie o istnieniu mrocznego i zagadkowego aspektu ufologii jakim są okaleczenia ludzi . Ich badaniem zajmuje się emerytowany policjant o swojsko brzmiącym nazwisku, Butch Witkowski – założyciel Pensylwańskiego Centrum Badań nad UFO, z którym rozmawiamy także o obserwacjach i badaniach nad zjawiskiem NOL w Stanach Zjednoczonych, tym jak wygląda to od kuchni oraz o problemach, z jakimi boryka się współczesna ufologia.

P.M.: Rozmawiam z badaczem zjawisk niewyjaśnionych, Butch'em Witkowskim. Na początek proszę coś o sobie powiedzieć.

BUTCH WITKOWSKI: Urodziłem się i wychowałem w Pensylwanii. Zostałem policjantem oraz śledczym, potem pracowałem dla jednej z prywatnych, dobrze prosperujących firm jako główny technik w centrum telefonicznym, gdzie zajmowałem się problemami logistycznymi. W styczniu 2011 r. przeszedłem na emeryturę i poświęcam swój czas badaniu zjawiska UFO oraz tworzeniu centrum badawczego z prawdziwego zdarzenia. Jestem także w trakcie pisania książki na temat wykorzystywania technik śledczych w sprawie obserwacji obiektów NOL.

– Czy policyjne doświadczenie pomaga w pracy ufologa?

– Tak, jest bardzo pomocne. Gromadzenie dowodów, fotografii, metody śledcze oraz sposoby pracy ze świadkami, tworzenie raportów, możliwość korzystania ze sprzętu – dzięki temu moje badania i analizy przebiegają znacznie szybciej.

– Co skłoniło pana do wniosku, że coś jest na rzeczy, jeśli idzie o działania możliwej „inteligencji pozaziemskiej”?

– Podczas pobytu w Tucson (Arizona) w czerwcu 1989 r., wraz z

trojgiem innych świadków widziałem obiekt unoszący się nad pobliską górą. Była to największa „maszyna” jaką kiedykolwiek widziałem – mierzyła ok. 300 m. i była wysoka na dobre 6 pięter. Warto dodać, że wszystko przebiegało bezgłośnie. Obiekt był koloru miedzi, miał zielone światła wzdłuż boków i co chwilę unosił się, a potem powoli opadał. Po chwili wzbił się na wysokość ok. 500 m, po czym w mgnieniu oka wystrzelił w otchłań nieba. Wszyscy intensywnie rozmawialiśmy na temat tego zdarzenia i byliśmy pewni, że widzieliśmy to samo. Wezwałem wtedy szeryfa, zawiadomiłem posterunek policji, bazę lotniczą Davis Mothan oraz stacje telewizyjne i radiowe. Nigdzie jednak nie napłynęła wiadomość o obserwacji tego obiektu. Ciężko było mi uwierzyć, że w półmilionowym mieście tylko my byliśmy świadkami tego zjawiska. Od tego incydentu zacząłem analizować wszelkie materiały związane z UFO, ale nie doprowadziło mnie to do konkretnych wniosków – poddałem się. W 1996 r. obejrzałem film dokumentalny poświęcony temu zjawisku, który jeszcze raz zmotywował mnie do podjęcia poszukiwań. Zacząłem gromadzić dostępną literaturę i dokumenty, a także uczestniczyć w ufologicznych odczytach i konferencjach. Było to jednak nadal niewiele. W 2008 r. dołączyłem do MUFON-u i spotkałem wielu doświadczonych badaczy; z racji doświadczenia, awansowałem na dyrektora stanowej sekcji tej organizacji. Znowu jednak odniosłem wrażenie, że nie o to w tym chodzi – zgłaszane relacje nigdy nie były poprawnie analizowane, zwykle odkładano je „na półkę”. Zdecydowałem się odejść z MUFON-u i w 2010 r. założyłem „UFO Research Center of Pennsylvania” (www.paufosearch.com). Jesteśmy małą grupą, wszystkie zgłaszane relacje badamy pod kątem wiarygodności i sprawdzamy, czy są godne uwagi. Oprócz zgłoszeń ze Stanów, otrzymujemy także relacje z innych części świata. Oczywiście w tym przypadku są to zwykle prośby o informacje, czy opowieści osób, które chcą podzielić się swoimi przeżyciami. Do wszystkich z nich podchodzimy bardzo poważnie, ponieważ nigdy nie wiadomo, co może z danego przypadku wynikać. Oprócz tego zajmujemy się przypadkami z innych dziedzin uznawanych za paranormalne. Z tego co wiem, na chwilę obecną jesteśmy jedyną

grupą w USA, która posiada w pełni wyposażone dwa centra badawcze. Dysponujemy urządzeniami rejestrującymi i pomiarowymi. Wiem, że gdzieś w tym wszystkim musi znajdować się odpowiedź, choć ufologia to szeroko rozumiane pojęcie – od jej implikacji religijnych i okultystycznych po dzisiejsze wyobrażenia, od doniesień starożytnych, po na przykład mit nazistowskiego UF0. Z czasem jednak wszystko się wyda – poprzez rząd czy „samoujawnienie” ET. Osobiście nie jestem jednak przekonany, że rząd coś w tej sprawie robi...

– Proszę nam powiedzieć, jakie jest nastawienie amerykańskich ufologów w stosunku do pana działalności? Czy otrzymujecie jakieś doniesienia z Europy Wschodniej?

– Według mnie, amerykańscy ufolodzy to ciężki orzech do zgryzienia. Mamy naprawdę wielu świetnych badaczy, ale równie wielu łowców sławy i fortuny. Kluczem do sukcesu jest znalezienie tych pierwszych. Dobrym sposobem ich znajdowania jest kierowanie do badaczy próśb o informacje – jeśli odpiszą, najpewniej są tymi „porządnymi”. Ja staram się robić swoje – nie muszę się nikomu tłumaczyć z tego, jak prowadzę swoje śledztwa. Z czasem moja baza danych znacznie się rozrosła, więc nie muszę polegać na innych grupach, by zaopatrzyć się w niezbędne informacje. Nikt nie podważył jeszcze moich wniosków, choć ostrzegano mnie, aby trzymać się z dala od przypadków okaleczeń ludzi, jako że stanowią one mroczną stronę ufologii; nawet wiele o tym się nie mówi. Otrzymuję relacje z Rosji i Ukrainy, jednak większość z nich to prośby o opinię. Wiele relacji na temat zagadkowych okaleczeń owiec napłynęło do nas z Anglii. Poza tym otrzymujemy zgłoszenia z Bliskiego Wschodu i Brazylii. Nigdy nikogo nie odsyłamy „z kwitkiem”, ponieważ ludzie, którzy się do nas zgłaszają szukają odpowiedzi, których spodziewają się od nas uzyskać.

– Przejdźmy do najbardziej kontrowersyjnego elementu pana działalności – okaleczeń ludzi. Jak scharakteryzowałby pan to zjawisko?

– Jest przede wszystkim niezwykle zagadkowe. Należy pamiętać, iż prawo wymaga, aby badanie potencjalnych przypadków okaleczeń ludzi wykazywało inną przyczynę śmierci. Jest wiele teorii spiskowych, z których jedne odrzucamy, a inne traktujemy poważnie. Ci ludzie noszą takie same obrażenia jak okaleczane w nieznany sposób zwierzęta. Przypadki z przeszłości odrzucane były często jako bezsensowne, a tak naprawdę przypominają pewną bardzo znaną sprawę z Brazylii (tzw. przypadek z Guarapiranga).

– W Polsce, nawet wśród osób interesujących się fenomenem UFO, temat ten jest praktycznie nieznany i brzmi jak rodem z science-fiction. Czy takich przypadków jest wiele?

– Po pierwsze, pragnę podkreślić, że okaleczeniami ludzi zajmuje się wiele innych osób, ale tylko ja publicznie prezentuję swoje wnioski. Kilkakrotnie przestrzegano mnie, abym trzymał się od tego z daleka. Co rok uprowadza się tysiące ludzi – nikt nie przejmuje się skalą tego zjawiska. Niektórzy jednak znikają i nigdy nie są odnajdywani. Posiadam tylko dane z USA, ale możemy sobie wyobrazić, jak wygląda to w skali świata. Przypadki okaleczeń ludzi są niezwykle trudne do analizy – nikt nie chce o tym mówić lub nawet przyznać, że mają miejsce. Przypadek Guarapiranga udowadnia bez cienia wątpliwości, że przynajmniej jedna osoba została okaleczona w sposób taki, jak ma to miejsce w przypadku tzw. okaleczeń bydła. Nie wiem jaki procent CE-III i CE-IV stanowią takie przypadki, bowiem nikt tego nie dokumentuje. Mam nadzieję, że kiedyś dowiemy się o innych tego typu zdarzeniach.

– Jedną z najbardziej znaczących spraw na tym polu był przypadek Todda Seesa, którym się pan zajmował. Proszę nam o nim opowiedzieć.

– W sierpniu 2002 r. 39-letni Todd Sees powiadomił żonę, że jedzie na przejażdżkę quadem, aby poszukać miejsc, gdzie gromadzą się jelenie. Miał wrócić w południe. Ponieważ nie wracał, żona zadzwoniła na policję, która zaczęła poszukiwania

na górze Northumbreland. Po wejściu na szczyt okazało się, że jest tam jego pojazd, jednak wokół nie widać żadnych odcisków stóp czy innych śladów. Kluczyk był ciągle w stacyjce quada, który był w pełni sprawny. Na drzewie na wysokości ok. 20 m. nad ziemią znaleziono jednak but Seesa; nie było jednak strzępków ubrań czy „śladów walki”. Poszukiwania trwały dwa dni. Ostatecznie psy tropiące znalazły ciało zaginionego w zaroślach, tuż obok domu. Teren ten był przeszukiwany wielokrotnie, ale wcześniej nic nie znaleziono. Ofiara zmarła z wyrazem przerażenia na twarzy, ponadto denat posiadał ciemną wypaloną plamę na lewej skroni. Raport biegłego z autopsji wskazywał, że Sees zmarł od... przedawkowania kokainy, choć nigdy wcześniej nie zażywał narkotyków. Poprosiliśmy o raport z autopsji, jednak z racji na trwające śledztwo nie otrzymaliśmy go. Co ciekawe, sprawa do dziś nie jest zamknięta. Dla nas kluczowe znaczenie w tej sprawie miał fakt, że w miejscu zaginięcia trzech niezależnych od siebie świadków zaobserwowało niezidentyfikowany obiekt latający. Co jeszcze dziwniejsze, tuż obok zwłok znaleziono martwego grzechotnika, który nie wykazywał żadnych oznak rozkładu pośmiertnego, mimo wysokiej temperatury. Sprawy tej nie można uznać za zamkniętą – ciągle staramy się złożyć ją w całość, ale być może nigdy nie poznamy prawdy.

– Czy uważa pan, że rząd USA może ukrywać informacje o UFO, włączając w to zagadkę abdukcji czy katastrof tych obiektów, ze słynnym Roswell na czele?

– Tak, nie mówią nam całej prawdy. Katastrofy UFO to jednak zupełnie inna sprawa. Do niedawna USAF [Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych – przyp. tłum.] posiadały w podręcznikach dla żołnierzy instrukcje, co robić w sprawie obserwacji UFO. Podręcznik dla strażaków odnoszący się do działań w ramach sytuacji nadzwyczajnych również posiada taką sekcję. Dokładny tytuł tej pozycji to „Fire Officer’s Guide to Disaster Control” W.M. Kramera oraz C. Bahme’a. Rozdział XIII mówi o ataku wroga oraz „potencjalnym UFO”. Myślę, że rządy wielu

państw świata dawkują społeczeństwu informacje na ten temat.

– Jak wiele doniesień o obserwacji UF0 otrzymujecie? Czy ta liczba zwiększa się, czy zmniejsza, w odniesieniu do poprzednich lat?

– Nasza grupa otrzymuje od 100 do 175 przypadków rocznie z obszaru USA i do ok.15 spoza Stanów. Liczba spraw systematycznie się zwiększa. Wiele z takich relacji zawiera zdjęcia lub nawet filmy wykonane aparatem umieszczonym w telefonie komórkowym. Ludzie widzą coś dziwnego i fotografują to. Wcześniej posiadali tylko możliwość zeznania ustnego, bez jakiegokolwiek potwierdzenia w postaci zdjęcia lub materiału wideo.

– A jak zapatruje się pan na hipotezy związane ze zjawiskiem UF0? Jacques Vallee mówi na przykład, że to rodzaj systemu „kontroli”, który w jakiś sposób współgra z naszą wizją rzeczywistości.

– Istnieje wiele różnych teorii; Vallée jest twórcą jednej z nich. To zadziwiające, w jaki sposób czyjeś zaplecze kulturowe, wykształcenie oraz doświadczenia wpływają na recepcję tego, co się widzi. W ramach religii mówi się o demonach i aniołach; uczeni z kolei analizują te fenomeny w ramach natury albo wymysłów. Rządzący nazywają to z kolei bzdurami. Wreszcie, są też pisarze, którzy przelewają na papier wszystko co się da, aby tylko zarobić – to fakt. Istnieje jednak wielu rzetelnych badaczy, którzy dostarczają dowodów na to, że obiekty widziane przez miliony świadków nie są wcale złudzeniem. Z kolei ludzie uprowadzani nie we wszystkich przypadkach miewają jedynie koszmarne sny. Dążenie do poznania prawdy nie ustanie, niezależnie od tego, co mówią inni. Owi „przybysze” są tutaj od tysięcy lat. Być może dowiemy się w końcu kim są i skąd przybywają?

– Czy chciałby pan coś przekazać czytelnikom w Polsce?

– Przede wszystkim, czuje się zaszczycony, że mogę podzielić

się z polskimi czytelnikami wynikami swoich długoletnich przemyśleń oraz informacjami z Pensylwańskiego Centrum Badań nad UFO. Wiele osób ma pytania: apeluję, żeby nie przestawać pytać i często patrzeć w niebo. Zapełniajcie swe biblioteczki książkami – z pewnością przydadzą się wam do dalszej pracy. Potrzeba ich też po to, aby oddzielić prawdę od fałszu. Zapraszam na stronę swojej organizacji, gdzie (zwłaszcza w biuletynach z września/października i listopada/grudnia 2011 r.) znajdziecie listę polecanych książek. Jeżeli potrzebujecie pomocy w analizie zdjęć nie wahajcie się pisać do mnie. Zawsze pomożemy na tyle na ile będziemy mogli. Zawsze wszystko dokumentujcie, nawet jeśli na pierwszy rzut oka jakiś fakt wydaje się być nieistotny. Upewnijcie się, że fakty mówią same za siebie. Poszukujemy prawdy i nie ma wśród nas miejsca dla fałszerzy. Nie przejmujcie się komentarzami pseudosceptyków. Pamiętajcie, że szukamy twardych, naukowych dowodów. Nie wiem jak wiele grup takich jak nasza jest w Polsce, ale jeśli natraficie na wiarygodną, przyłączcie się do niej, bo praca i rozmowa z innymi są bezcenne. Życzę wam szczęścia w waszych poszukiwaniach. Trzymajcie się i udanych łowów!

– Na koniec coś, o co korci mnie zapytać od początku: czy jest pan Polakiem z pochodzenia?

– Tak, jestem w zasadzie Polakiem. Moi dziadkowie pochodzili z okolic Krakowa. Wyemigrowali przed wojną. Nie mówiłem zbyt wiele po polsku, odkąd byłem nastolatkiem. Jednak wciąż potrafię zrozumieć niektóre słowa.

Z Butchem Witkowskim rozmawiał P.M. vel Scoobany

Źródło: [Infra](#)